

PRAWIE 2 MILIONY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY NA ŚWIECIE!

JOHN ELDREDGE DZIKIE SERCE

TĘSKNOTY MĘSKIEJ DUSZY

BESTSELLER!



PSYCHOLOGIA I WIARA



w|drodze

**NOWE,
ROZSZERZONE
WYDANIE!**

JOHN ELDREDGE

Dziki serce

Tęsknoty męskiej duszy

Przełożyła Justyna Grzegorzczuk

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2019

Tytuł oryginału

Wild at Heart: Discovering the Secret of a Man's Soul. Updated edition

© Copyright by John Eldredge 2001, 2010

Published by arrangement with Thomas Nelson, a division of Harper-Collins Christian Publishing, Inc

© Copyright for the Polish translation by Justyna Grzegorzczak, 2003

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2003

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Projekt okładki i s.2 stanowią opracowanie zdjęcia TYLER-LASTOVICH/
UNSPLASH

ISBN 978-83-7906-333-8

ISBN 978-83-7906-372-7 (oprawa twarda)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie III, rozszerzone

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

☞ DLA SAMUELA, BLAINE'A I LUKE'A.
KOCHAM WASZE WOJOWNICZE SERCA.
Z PEWNOŚCIĄ MACIE TO, CO POTRZEBA.

Właśnie skończyłem czytać nową książkę Johna Eldredge'a, *Dziki serce*. Jestem głęboko poruszony jej treścią. Nie czytałem tak dobrej i inspirującej książki od co najmniej pięciu lat. Latem planuję sięgnąć po nią ponownie, tym razem jednak będę czytał o wiele wolniej. Eldredge dzieli się wspaniałymi pomysłami, które przedstawia w sposób twórczy i, co ważne, bez frazesów. W umyśle czytelnika, który zdecyduje się wyruszyć wraz z nim w tę cudowną wędrówkę, otworzą się nowe perspektywy. Trafność, z jaką autor nazywa zranienia, odważne zmierzenie się z nimi i skuteczne ich leczenie okażą się z pewnością pomocne dla wielu mężczyzn. Książkę tę powinien przeczytać każdy mężczyzna, jego żona i każda matka mająca syna.

~ CHARLES R. SWINDOLL, 28 czerwca 2001 roku

Podziękowania

Proszę, aby moje podziękowania zechcieli przyjąć wszyscy ci, którzy pomogli mi wspiąć się na ten szczyt:

Sam, Blaine, Jenny, Aaron, Morgan, Cherie, Julie, Gary, Leigh, Travis, Sealy i Stasi. Brian i Kyle od Thomasa Nelsona. Czwartkowa grupa pokerowa. I wszyscy ci, którzy niezależnie od tego, czy byli blisko, czy daleko, modlili się za mnie.

Brent, od którego nauczyłem się, co to znaczy być mężczyzną, oraz Craig za podniesienie miecza.

Wstęp

Wiem. Prawie chcę przeprosić. „Boże – czy naprawdę potrzebujemy kolejnej książki dla mężczyzn?”

Nie. Potrzebujemy czegoś innego. Potrzebujemy pozwolenia.

Pozwolenia, abyśmy byli tym, kim jesteśmy – mężczyznami stworzonymi na obraz Boga. Pozwolenia na życie z głębi serca, a nie według listy „powinienem” i „muszę”, która tak wielu z nas męczy i nudzi.

Przeważnie przesłania skierowane specjalnie do mężczyzn nie spotykają się z odzewem. Powód jest prosty: nie ma w nich tego, co jest głębokie i prawdziwe w sercu mężczyzny – jego prawdziwych pasji. Usiłują jedynie kształtować go według różnych form nacisku. „Takim mężczyzną powinieneś być. Taki właśnie musi być dobry mąż/ojciec/chrześcijanin/wierzący”. Wybierz właściwe określenie. Mężczyzna powinien być odpowiedzialny, wrażliwy, zdyscyplinowany, wierny, pracowity, obowiązkowy itp. Wiele z tych cech jest pozytywnych. Nie

wątpię, że ci, którzy przekazują podobne przesłania, są pełni dobrych chęci. Jednak dobrymi chęciami, jak pamiętamy, jest wybrukowana droga do piekła. To, że z tych chęci nic nie wynika, wydaje się już oczywiste.

Nie, mężczyźni potrzebują czegoś innego. Potrzebują głębokiego zrozumienia, dlaczego tęsknią za przygodami i bitwami, i za Piękną – i dlaczego Bóg ich takich stworzył. Potrzebują też głębszego zrozumienia, dlaczego kobiety tęsknią za tym, żeby o nie walczone, żeby porwała je przygoda i żeby być Piękną. Właśnie dlatego, że Bóg je takie stworzył.

Przekazuję zatem tę książkę nie w formie podręcznika „siedem kroków do bycia lepszym chrześcijaninem”, ale jako safari serca, będące powrotem do życia w wolności, pełne pasji i przygód. Uważam, że pomoże ona mężczyznom – podobnie zresztą jak i kobietom – odzyskać serce. Co więcej, pomoże kobietom w zrozumieniu ich mężczyzn, a im razem w prowadzeniu wspólnego życia, jakiego oboje pragną. O co się dla was modlę.

Dziesięć lat później

W zeszłym tygodniu ja i moi synowie – teraz już młodzi mężczyźni – mieliśmy powód, by odwiedzić okolicę, w której kiedyś mieszkaliśmy, oraz dom, w którym oni dorastali i spędzili całe swe dzieciństwo. Było to wzruszające doświadczenie. „Nie do wiary, że na tym podwórku bawiliśmy się w berka – powiedział Luke. – Jest takie malutkie”. Ogródek przed domem był kiedyś królestwem ich zabaw i bitew, teraz mogli je przemierzyć w kilka kroków. „No nie – odezwał się Blaine, wchodząc na podwórko. – Te schody były ogromniaste”. Słynne schody. Skakali z podestu wprost w moje ramiona. „Trudno uwierzyć, jak małe teraz wszystko się wydaje”. Na pewno doświadczyliście podobnych przeżyć – miejsca i ludzie, którzy dawno temu wydawali się mityczni, tracą swoją wielkość, kiedy do nich wracamy po latach, będąc już w zupełnie innym stanie umysłu.

Bałem się, że właśnie tak będzie, gdy ponownie otwierałem strony tej książki. Minęło dziesięć lat, odkąd napisałem *Dziki*

serce. Wiele wody upłynęło w rzece. Moi synowie wyjechali z domu na studia. Pogłębiły się zmarszczki na mojej twarzy. W tym czasie przebyłem wiele kilometrów z mężczyznami. Dorobiłem się niejednej nowej blizny. Czy nadal wierzę w to, co wtedy napisałem? Czy po tych dziesięciu latach myśli, które wtedy spisałem, wydadzą mi się wciąż prawdziwe?

Odpowiedź brzmi – bardzo.

Tak naprawdę to, co spisałem, okazało się prawdziwsze, jeśli to możliwe, o wiele prawdziwsze, niż wtedy, gdy poznałem to jako młody mężczyzna. Te myśli odbijają to, co wieczne i uniwersalne. Wtedy był w nich Bóg i Bóg jest tam nadal.

Kiedy Jezus powiedział niemal obcesowo: „Poznacie ich po ich owocach”¹ (MT 7,16), dał nam piękną i prostą próbę, której możemy poddać niemal wszystko. To bardzo rzeczowa próba. Można ją wykorzystać, by zdemaskować kościół, ruch, człowieka albo naród. Co jest tym owocem? Co on zostawia po sobie? Uznałem, że to bardzo bezpośrednia i odkrywczą próba.

I z pokorą stwierdzam, że owoce tej książeczki... hm... nie przypominały niczego, co dotąd widziałem. Po prostu były absolutnie nadzwyczajne. Uzdrowiły serca więźniów w Kolumbii, uwolniły serca katolickich księży w Słowacji. Dosięgły izb Kongresu i sal w przytułkach dla bezdomnych, odbudowały rodziny w Australii, zapoczątkowały ruch wolności i odkupienia w ludziach na całym świecie. To działa. Nie musicie jednak wierzyć mi na słowo. Chodźcie i przekonajcie się sami.

Po dziesięciu latach wprowadziłem do nowego wydania doświadczenia, które stały się moim udziałem w czasie od pierwszego ukazania się *Dzikiego serca*, starałem się wyjaśnić

¹ Fragmenty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2000.

kwestie, które powodowały zamęt, i, co najważniejsze, dodałem praktyczne wskazówki, których potrzebują mężczyźni, aby zdać sobie sprawę z obietnicy, jaką ta książka niesie. Napisałem też *Ćwiczenia w drodze*², które pozwolą wam pogłębić i wzmocnić wasze doświadczenia z Bogiem. Wielu uznało je za bardzo pomocne. Stworzyliśmy ponadto serię płyt DVD, którą mężczyźni wykorzystują z sukcesem na spotkaniach małych „kompanii braci”.

Oby Bóg odnalazł cię dzięki tym stronom i na powrót przygarnął cię jako swojego człowieka.

JOHN ELDREDGE, *Kolorado*, 2010

² John Eldredge, *Dziki serce. Ćwiczenia w drodze*, przeł. M. Sabiło-Widera, Logos, Warszawa 2005.

Nie krytyk się liczy, nie człowiek, który wskazuje, jak potykają się silni albo co inni mogliby zrobić lepiej. Chwała należy się mężczyźnie znajdującemu się na arenie, którego twarz jest umazana błotem, potem i krwią, który dzielnie walczy, który wie, co to wielki entuzjazm, wielkie poświęcenie, który ściera się w słusznych sprawach, który w swych najlepszych chwilach poznał tryumf wielkiego wyczynu, a w najgorszych, gdy przegrywa, to przynajmniej przegrywa z odwagą, nie chcąc, aby jego miejsce było wśród chłodnych i nieśmiałych dusz, które nie znają ani smaku zwycięstwa, ani smaku porażki.

TEODOR ROOSEVELT

Królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni.

EWANGELIA ŚW. MATEUSZA 11,12

Dzikie serce

Głęboką wodą jest plan w sercu [męża]...

KSIĘGA PRZYŚŁÓW 20,5

Życia duchowego nie można prowadzić na bogatych przedmieściach. Zawsze znajduje się na niezbadanych terenach, a my, którzy nim żyjemy, musimy zaakceptować, a nawet cieszyć się, że pozostaje ono nieoswojone.

HOWARD MACEY

*Na zachód, w góry ruszyć jestem gotów,
Nie mogę patrzeć na pęta i nie znoszę granic,
Nie zamykaj mnie w nich...*

COLE PORTER, *Don't fence me in*

Nareszcie otacza mnie dzika przestrzeń. Wiatr w wierzchołkach sosen za moimi plecami szumi jak ocean. Fale wielkiego błękitu rozbijają się nade mną, zwieszając się z grzbietu góry, na którą się wspiąłem, gdzieś w Sawatch Range, w środkowym Kolorado. Krajobraz poniżej to ciągnące się całymi kilometrami morze szałwii. Zane Grey uwiecznił ją kwitnącą, purpurową, ale przez większość roku jest raczej srebrną szarością. W tej krainie możesz jechać konno i całymi dniami nie zobaczysz żywej duszy. Dzisiaj jestem pieszo. Choć po południu świeci słońce, tutaj, w Kordylierach, temperatura nie wzrośnie powyżej zera, a pot, który wycisnąłem z siebie, wspinając się po tej ścianie, sprawia, że cały drzę. Jest koniec października i zbliża się zima. W oddali, prawie setki kilometrów na południe i południowy zachód, góry San Juan pokryte są już śniegiem.

Cierpki aromat szałwii przywarł do moich dżinsów. I uderza do głowy, gdy łapię powietrze – wyraźnie go brakuje na wyso-

kości trzech tysięcy metrów. Muszę znowu odpocząć, mimo że wiem, iż każde zatrzymanie się zwiększa odległość między mną a zwierzyną. Jednak ona zawsze ma przewagę. Chociaż trop, który znalazłem dziś rano, był świeży – miał zaledwie kilka godzin – nie dawał wielkich nadziei. Samiec łosia w ciągu godziny z łatwością może pokonać wiele kilometrów nawet po nierównym terenie, zwłaszcza gdy jest ranny albo ucieka.

Wapiti, jak nazywają je Indianie, to jedne z najbardziej nieuchwytnych stworzeń. Są widmowymi królami gór, bardziej ostrożnymi i przezornymi od jeleni, i trudniejszymi do wytropienia. Żyją na większych wysokościach i pokonują w ciągu dnia dalsze odległości niż jakiegokolwiek inne dzikie zwierzę. Szczególnie samce mają jakby szósty zmysł wyczulony na obecność człowieka. Parę razy udało mi się podejść je bliżej; lecz już w następnej chwili ich nie było. Znikały cicho w osikach tak gęstych, że nie uwierzyłbyś, iż tamtędy mógłby przedostać się choćby królik.

Nie zawsze tak było. Przez wieki łosie żyły na preriach, pasąc się na żyznych trawach wielkimi stadami. Wiosną 1805 roku Meriwether Lewis, wędrując w poszukiwaniu drogi wodnej Northwest Passage, opisał przechodzące stado obejmujące tysiące osobników. Niektóre podchodziły tak blisko, że mógł rzucać w nie patykami, zachowywały się niczym krowy blokujące wiejską drogę. Jednak pod koniec wieku ekspansja na zachód zepchnęła łosie wysoko w Góry Skaliste. Stały się nieuchwytnie, niczym wyrzutki ukrywają się ponad granicą lasu, dopóki zimą obfite śniegi nie zmuszą ich do zejścia niżej. Gdybyś teraz chciał ich szukać, są w okresie rozrodu, pod ochroną i poza zasięgiem cywilizacji.

Dlatego tu przyszedłem.

I dlatego nadal zwlekam, pozwalając, by stary samiec się oddalił. Moje polowanie, widzicie, właściwie nie dotyczy tego

łosia. Już wcześniej o tym wiedziałem. Szukam czegoś innego, tutaj, w tej dzikiej okolicy. Szukam zdobyczy o wiele bardziej nieuchwytniej... czegoś, co można znaleźć tylko dzięki tej dzikiej przestrzeni. Szukam własnego serca.

DZIKIE SERCE

Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi. Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię, bo nie było człowieka, który by uprawiał ziemię, a nurt [wody] wypływał z ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby – wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. A zasadziwszy ogród w Edenie na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił (RDZ 2,4–8).

Ewa została stworzona w granicach bujnego piękna rajskiego ogrodu. Adam jednak, zauważcie, został stworzony z ziemi samej, z gliny. Zapis naszych początków w drugim rozdziale Księgi Rodzaju przedstawia to wyraźnie. Mężczyzna został powołany do życia na zewnątrz, w nieoswojonej części stworzenia. Potem zostaje zaprowadzony do Edenu. I odtąd chłopcy nigdy nie czują się dobrze w domu, a mężczyźni cierpią na nieuleczalną tęsknotę odkrywania. Tęsknimy za tym, a kiedy to zrealizujemy, zaczynamy żyć naprawdę. John Muir powiedział, że kiedy mężczyzna wychodzi w góry, wraca do domu. Serce mężczyzny pozostaje w głębi nieoswojonej, i tak jest dobrze. „W biurze nie jestem żywy”, głosiła kiedyś reklama The North Face. „Nie jestem żywy w taksówce. Nie jestem żywy na chodniku” – i tyle. A wniosek? „Nigdy nie zaprzestań poszukiwań”.

Nasza płeć potrzebuje odrobiny zachęty. Reszta przychodzi naturalnie, jest wrodzona jak zamiłowanie do map. W 1260 roku Marco Polo wyruszył, by szukać drogi do Chin, a ja w 1967 roku, gdy miałem siedem lat, próbowałem z przyjacielem Dannym Wilsonem przekopać na podwórzu ziemię na wylot. Poddaliśmy się po mniej więcej dwóch metrach. Ale nasze przedsięwzięcie wymagało wielkiego wysiłku. Słynny Hannibal przekroczył Alpy, a w życiu każdego chłopca nadchodzi dzień, kiedy pierwszy raz przechodzi przez ulicę i wstępuje do towarzystwa wielkich odkrywców. Scott i Amundsen ścigali się do bieguna południowego, Peary i Cook współzawodniczyli o zdobycie bieguna północnego, a kiedy zeszłego lata dałem swoim chłopcom trochę drobnych i pozwoliłem, by pojechali na rowerach do sklepu kupić wodę sodową, ktoś mógłby pomyśleć, że kazałem im znaleźć równik. Magellan żeglował na zachód i opłynął przylądek Ameryki Południowej – mimo ostrzeżeń, że wraz z załogą spadnie z krańca ziemi – a Huck Finn, lekceważąc podobne groźby, wyruszył w dół Missisipi. Powell szedł wzdłuż Kolorado do Wielkiego Kanionu, mimo – nie, właśnie dlatego – że nikt nigdy wcześniej tego nie zrobił i wszyscy mówili, że tego zrobić się nie da.

I tak oto, wiosną 1989 roku, moi chłopcy i ja stanęliśmy na brzegu Snake River, czując tę samą odwieczną potrzebę, by wypłynąć. Tego roku roztopy były obfite, niezwykle obfite, rzeka wylała i połyskiwała między drzewami rosnącymi po obu jej stronach. Woda, która pod koniec lata była krystalicznie czysta, tego dnia wyglądała jak kakao. Środkiem rzeki płynęły kloce drewna, płatanina gałęzi większa od samochodu, i kto wie, co jeszcze. Głęboka, błotnista i rwąca, Snake River była naprawdę groźna. Na horyzoncie nie było widać żadnych śmiałków. Wspomniałem, że padało? My jednak mieliśmy nowiutki kajak, w rękach wiosła, no i nigdy jeszcze nie płynąłem kajakiem

Snake River, ani żadną inną rzeką, jeśli chodzi o ścisłość, ale w końcu to małe piwo. Skoczyliśmy prosto w nieznaną, podobnie jak Livingstone ruszył w głąb Czarnej Afryki.

Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odtłuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofali. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spotkań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy. Gdzie, wreszcie, geografia wokół nas koresponduje z geografią naszego serca. Popatrzenie na bohaterów biblijnego tekstu: Mojżesz nie spotyka Boga żywego w centrum handlowym. Znajduje Go (albo zostaje przez Niego odnaleziony) gdzieś na pustkowiach Synaju, z dala od wygód Egiptu. To samo odnosi się do Jakuba, który odbył swoje zapasy z Bogiem nie w salonie na sofie, ale gdzieś w oazie, na wschód od Jabboku, w Mezopotamii. A gdzie wielki prorok Eliasz wyszedł, by odzyskać swoją moc? Na pustynię. Podobnie jak Jan Chrzciciel i jego kuzyn Jezus, którego na pustynię wyprowadził Duch.

Bez względu na to, czego konkretnie szukali ci odkrywcy, szukali przede wszystkim siebie samych. Głęboko w sercu mężczyzny są wyryte pewne podstawowe pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi przy kuchennym stole. Kim jestem? Z czego jestem zrobiony? Do czego jestem przeznaczony? To lęk trzyma mężczyznę w domu, gdzie wszystko jest schludne, uporządkowane i pod kontrolą. Jednak odpowiedzi na jego najgłębsze pytania nie można znaleźć w telewizji ani w lodówce. Tam, na palących pustynnych piaskach, zagubiony w pozbawionych szlaku przestrzeniach, Mojżesz otrzymał swoją życiową misję i cel. Został wezwany, powołany do czegoś wielkiego, o wiele większego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał.

O wiele poważniejszego niż bycie dyrektorem technicznym albo „księciem Egiptu”. Ciemną nocą, pod obcymi gwiazdami Jakub otrzymał nowe imię, swoje prawdziwe imię. Przestał być utalentowanym negocjatorem handlowym, a stał się tym, który mocował się z Bogiem. Dla Chrystusa próba pustyni jest w swej istocie sprawdzianem Jego tożsamości. „Jeśli jesteś tym, za kogo cię uważamy”... Jeśli mężczyzna ma kiedykolwiek poznać, kim jest i do czego został przeznaczony, musi wyruszyć w podobną wędrówkę.

Musi na nowo odnaleźć swe serce.

EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY

Tryb życia, jaki prowadzi współczesny mężczyzna, jest sprzeczny z tym, co podpowiada mu serce, i z tajnikami jego duszy. Niekończące się godziny przed ekranem komputera, sprzedawanie butów w pasażu, spotkania, notatki, telefony. Świat biznesu – w którym większość Amerykanów żyje i umiera – wymaga od mężczyzny, żeby był on efektywny i punktualny. Polityka przedsiębiorstw nastawiona jest na jeden cel: aby zaprząć mężczyznę do pługa i sprawić, by produkował. Jednak dusza nie chce być zaprzężona! Ona nic nie wie o zegarach odmierzających dniówki, ostatecznych terminach czy wykazach zysków i strat. Tęskni za pasją, za wolnością, za życiem. Jak powiedział David Herbert Lawrence: „Nie jestem mechanizmem”. Mężczyzna musi czuć rytm ziemi, musi mieć pod ręką coś namacalnego – ster, lejce, szorstką linę albo po prostu łopatę. Czy mężczyzna potrafi spędzać całe dni tak, by zawsze mieć czyste i przycięte paznokcie? Czy o tym właśnie marzy chłopiec?

Spółczeństwo nie potrafi się zdecydować, jaki właściwie powinien być mężczyzna. Przez ostatnie trzydzieści lat zajmowało się przededefiniowaniem męskości w coś bardziej wrażliwego, bezpiecznego, dającego się kierować, no cóż, coś bardziej ko-

biecego, i teraz karci mężczyzn za to, że nie są mężczyznami. Chłopcy zawsze będą chłopcami, wzdycha. Tak jakby mężczyzna, gdy naprawdę dorośnie, mógł porzucić pustynię, przymus wędrowania i osiąść na stałe, siedzieć zawsze w domu, w saloniku cioci Polly. „Gdzie się podziali prawdziwi mężczyźni?” – to stałe menu wszystkich talk-show i książkowych nowości. To wy kazaliście im być kobietami, chciałoby się powiedzieć. Rezultatem jest wymieszanie płci w stopniu, w jakim nigdy dotąd w historii tego nie doświadczano. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, że jest mężczyzną, skoro jego najważniejszym celem ma być zwracanie uwagi na maniery?

No i jeszcze, niestety, jest Kościół. Chrześcijaństwo takie, jakie jest obecnie, wyrządziło krzywdę męskości. Biorąc to wszystko pod uwagę, myślę, że większość mężczyzn w Kościele uważa, iż Bóg postawił ich na tej ziemi, by byli dobrymi chłopcami. Problem z mężczyznami, mówi się nam, polega na tym, że oni nie potrafią dotrzymywać obietnic, być duchowymi przywódcami, rozmawiać z żonami ani wychowywać dzieci. Ale jeśli naprawdę się postarają, mogą zdobyć ten wzniosły szczyt i... zostać miłymi chłopcami. Właśnie taki mamy wzór dojrzałości mężczyzny chrześcijanina: Naprawdę Miłego Faceta. Nie palimy, nie pijemy ani nie przeklinamy; to znaczy nie robimy akurat tego, co czyni z nas mężczyzn. Teraz pozwólcie, że was zapytam, moi męscy czytelnicy: czy w dzieciństwie, gdy budziły się w was marzenia, kiedykolwiek chcieliście zostać miłymi chłopcami? (Drogie panie, czy książkę z waszych snów był dziarski, czy tylko miły?).

No i co – przesadzam? Wejdźcie do jakiegokolwiek kościoła w Stanach, rozejrzyjcie się i postawcie sobie pytanie: Jaki jest mężczyzna chrześcijanin? Nie słuchajcie tego, co wam mówią, popatrzcie na to, co tam zastaniecie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że jest on... znudzony. Na ostatnich rekolekcjach w kościele rozmawiałem z gościem po pięćdzie-

siątce, a właściwie słuchałem, jak mówi o swojej drodze mężczyzny. „Jestem okropnie zmęczony tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat starałem się być dobry w sposób, w jaki każe Kościół”, powiedział. Zaintrygowany poprosiłem, aby wyjaśnił, co przez to rozumie. Zastanowił się przez chwilę. „Być obojętnym – odparł – i oderwanym od serca”. Co za cudowny opis, pomyślałem. Bolesnie trafiający w sedno.

Robert Bly narzeka w *Żelaznym Janie*:

Niektóre kobiety pragną pasywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; Kościół potrzebuje pokornych mężczyzn – zwanych księżmi; uniwersytet potrzebuje konformistów – zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiejących pracować w zespole... jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi³.

Wszystko to razem wzięte stanowi coś w rodzaju ekspansji na zachód wymierzonej w męską duszę. I z tego powodu serce mężczyzny ciągnie w góry, w miejsca odległe, niczym ranne zwierzę szukające kryjówek. Kobiety o tym wiedzą i narzekają, że nie mają przystępu do serc swych mężczyzn. Mężczyźni także o tym wiedzą, ale często nie potrafią wyrazić, dlaczego to serce utracili. Wiedzą, że ich serce uciekło, ale nie potrafią złapać tropu. Kościół kręci głową i zastanawia się, dlaczego nie może zjednać dla swoich programów więcej mężczyzn. Odpowiedź jest prosta: nie zapraszamy mężczyzn, aby poznawali swe serca i żyli z ich głębi.

ZAPROSZENIE

Jednak to Bóg stworzył serce mężczyzny, umieścił je w każdym z nas i w ten sposób dał nam zaproszenie: chodźcie i żyćcie

³ Wszystkie fragmenty książki cytowane za: Robert Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Rebis, Poznań 1999.

tak, jak wam przeznaczyłem. Pozwólcie, że ominę całą debatę „Natura kontra wychowanie” albo „Czy tożsamość płciowa jest czymś wrodzonym?” i zastąpię ją obserwacją: mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na obraz Boga jako mężczyźni albo jako kobiety. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (RDZ 1,27). No, ale wiemy, że Bóg nie ma ciała, zatem odmienność kobiety i mężczyzny nie może być cielesna. Nasza tożsamość płciowa musi znajdować się na poziomie duszy, w wewnętrznych miejscach, głębokich i nieśmiertelnych. Bóg nie tworzy człowieka ogólnego; tworzy coś bardzo różnego – mężczyznę albo kobietę. Innymi słowy, jest męskie serce i jest serce kobiece, a każde z nich na swój sposób odbija albo obrazuje w świecie serce Boga.

Bóg miał cel, tworząc mężczyznę, i jeśli mamy w ogóle odnaleźć siebie, to musimy ten cel odkryć. Co takiego włożył w serce mężczyzny?

Zamiast pytać: Jak myślisz, co powinieneś robić, aby stać się lepszym mężczyzną (albo kobietą, w przypadku moich kobiecych czytelniczek)?, zapytam: Co sprawia, że żyjesz? Co pobudza twoje serce? Wędrowka, przed którą obecnie stajemy, prowadzi do ziemi dla większości nieznaną. Musimy udać się do krainy, w której nie ma żadnych wyraźnych szlaków. To eksploracyjne zadanie prowadzi nas do naszych własnych serc, do naszych najgłębszych pragnień. Jak powiedział dramaturg Christopher Fry:

Życie byłoby hipokrytą, gdybym nie mógł żyć
W sposób, który mnie pobudza!

W swoim sercu znalazłem wyryte głęboko trzy pragnienia, których – teraz już to wiem – nie mogę lekceważyć, nie tracąc jednocześnie własnej duszy. Stanowią one rdzeń tego, kim

jestem i kim pragnę być. Patrząc na swoje dzieciństwo, przeglądam stronicę Biblii, wsłuchuję się uważnie w to, co mówią inni mężczyźni, i jestem przekonany, że te pragnienia są uniwersalne, są kluczem do istoty męskości. Być może w tej chwili nie są na swoim miejscu, zostały zapomniane albo są fałszywie nakierowane, ale w sercu każdego mężczyzny znajduje się rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej. Rozważcie filmy, które lubią mężczyźni, zastanówcie się nad tym, co robią w wolnym czasie, i zwłaszcza zwróćcie uwagę na pasje małych chłopców, a przekonacie się, że mam rację.

STOCZYĆ BITWĘ

Na mojej ścianie wisi fotografia chłopca może pięcioletniego, o krótko obciętych włosach, pełnych policzkach i zuchowatym uśmiechu. To stara fotografia, kolory już wyblakły, ale jej treść jest ponadczasowa. Mamy świąteczny poranek 1964 roku i właśnie otworzyłem prezent, który okazał się najlepszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dostałem na Boże Narodzenie – komplet dwóch sześciostrzałowców z perłowymi kolbami, uzupełniony o czarny skórzany pas z pochwami, czerwoną kowbojską koszulę z dwoma mustangami wyszytymi na piersiach, błyszczące czarne buty, czerwoną chustę i słomkowy kapelusz.

Założyłem ten kostium i nie chciałem zdjąć go całymi tygodniami, ponieważ, rozumiecie, to nie był wcale „kostium”; to była moja tożsamość. Pewnie, jedna nogawka od spodni jest wsadzona do buta, a druga wyciągnięta, ale to tylko dodatek do mojej „świeżo wytropionej” osobowości. Kciuki wsadziłem za pas, wypiąłem pierś, ponieważ byłem uzbrojony i niebezpieczny. Żli faceci, uważajcie: to miasto nie jest dość duże dla nas wszystkich.

Peleryny i miecze, kamuflaż, chusty na szyję i sześciostrażowce – to są uniformy chłopięctwa. Mali chłopcy pragną wiedzieć, że są silni, niebezpieczni, że są kimś, z kim trzeba się liczyć. Ilu rodziców na próżno próbowało zabraniać małemu Timmy'emu bawić się pistoletami? Dajcie spokój. Jeśli nie kupicie mu broni, zrobi ją sobie z czegośkolwiek, co będzie miał pod ręką. Moi chłopcy przeżuwiają grzanki i z nich lepia pistolety przy kuchennym stole. Każdy patyk albo ułamana gałąź jest dzidą albo, lepiej, bazooką. Bez względu na to, co mówią współcześni pedagodzy, nie jest to zaburzenie psychiczne wszczepione przez serwującą przemoc telewizję ani brak równowagi chemicznej. Agresja jest częścią męskiego przeznaczenia, jesteśmy do niej „podłączeni stałym łączem”. Twierdząc, że mężczyzna został stworzony na obraz Boga, postarajmy się także nie zapominać, że „Pan wojownikiem, Pan jest imię Jego” (Wj 15,3).

Małe dziewczynki nie wymyślają zabaw, w których trup kładzie się gęsto, a rozlew krwi jest konieczny dla uciechy. Wymyśłem kobiet nie jest na przykład hokej. Ani boks. Chłopiec musi coś atakować – i tak samo mężczyzna, nawet jeśli jest to tylko mała biała piłka golfowa. Chce ją wbić do przyszłego królestwa. Z drugiej strony, moi chłopcy nie chodzą na herbatki. Nie dzwonią do przyjaciół, by porozmawiać o swoich związkach. Nudzą ich gry, w których nie ma elementu ryzyka, współzawodnictwa albo rozlewu krwi. Gry zespołowe oparte na „względnej zależności” są dla nich zupełnym nonsensem. „Nikt nie zginął?”, pytają niedowierzająco. „Nikt nie wygrał? To o co w tym chodzi?” Powszechny charakter takiej postawy powinien nas przekonać, że „chłopiec wojownikiem, chłopiec jest imię jego”. A to, co robią, nie jest tylko groteską. Kiedy chłopcy bawią się w wojnę, ćwiczą role do o wiele poważniejszego dramatu. Pewnego dnia być może przyda ci się taki chłopiec do obrony.

Ci żołnierze Unii, którzy szarżowali na kamienne mury Bloody Angle, te oddziały aliantów, które nacierały na plaże Normandii albo piaski Iwo Jimy – co oni zrobiliby bez swej gwałtownej cząstki serca? Życie wymaga, żeby mężczyzna był dziki, dziko oddany. Jeśli został wychowany, żeby był tylko miękki, to rany, które odniesie w życiu, sprawią, że straci serce. Szczególnie prawdziwe okazuje się to na grząskich terenach związków; do poruszania się po nich mężczyzna czuje się najmniej przygotowany. Bly mówi: „W każdym związku raz na jakiś czas potrzeba czegoś dzikiego”.

Tęsknota za tym może pojawić się nawet po wielu latach wyparcia. Być może mężczyzna poczuje, że nie dorósł do bitwy, która – jak wie – go czeka. Lub może wybierze mroczną ścieżkę, jak to jest w przypadku członków miejskich gangów. Jednak to pragnienie tkwi w nim. Każdy mężczyzna chce grać bohatera. Każdy mężczyzna musi wiedzieć, że jest silny. To nie kobiety sprawiły, że film *Braveheart – Waleczne Serce* stał się jednym z najpopularniejszych obrazów ostatnich lat. *Latające Tygrysy*, *Most na rzece Kwai*, *Siedmiu wspaniałych*, *Jeździec znikąd*, *W samo południe*, *Szeregowiec Ryan*, *Top Gun*, seria *Szklana pułapka*, *Gladiator* – oto kino, które podoba się mężczyźnie, ukazuje to, za czym tęskni jego serce, co zostało mu zaszczerpione w dniu narodzin.

Czy nam się to podoba, czy nie, w sercu każdego mężczyzny jest odrobina gwałtowności.

PRZEŻYĆ PRZYGODĘ

„Moja matka lubi spędzać wakacje w Europie”. Rozmawiamy, mój przyjaciel i ja, o naszym umiłowaniu Zachodu Stanów Zjednoczonych i o tym, dlaczego on przeprowadził się tutaj ze Wschodniego Wybrzeża. „To dla niej dobre, jak sądzę. Tam

jest bogactwo kultury. Jednak ja potrzebuję dzikiej przestrzeni”. Naszą rozmowę sprowokował film *Wichry namiętności*, opowieść o trzech młodych mężczyznach dorastających na początku dwudziestego wieku na ranchu ojca w Montanie. Alfred, najstarszy, jest praktyczny, pragmatyczny, ostrożny. Wyrusza do wielkiego miasta, aby zostać biznesmenem i w końcu politykiem. Jednak coś w jego wnętrzu umiera. Staje się pusty. Samuel, najmłodszy, pod wieloma względami jest ciągle chłopcem, delikatnym dzieckiem – lubiącym czytać, wrażliwym, nieśmiałym. Ginie na początku filmu i wiemy, że nie był jeszcze gotów do walki.

I jest Tristan, średni syn. On ma gwałtowne serce. To Tristan ucieleśnia Dzikie Zachód – łapie i dosiada mustanga, walczy nożem z niedźwiedziem grizzly i zdobywa piękną kobietę. Jeszcze nie spotkałem mężczyzny, który chciałby być Alfredem albo Samuelem. Nie spotkałem kobiety, która chciałaby poślubić któregoś z nich. Istnieje określony powód, dla którego amerykański kowboj urósł do mitycznych rozmiarów. Ucieleśnia on tęsknotę, którą każdy mężczyzna nosi w sobie od dziecka – zdobyć Dzikie Zachód. Znaleźć miejsce, w którym mógłby w pełni być taki, jaki ma być. Pozwólcie, że zapożyczę od Waltera Brueggemana opis Boga: „dziki, niebezpieczny, nieokiełznany i wolny”.

Chciałbym teraz na chwilę przerwać i coś wyjaśnić. Nie jestem wielkim białym myśliwym. Ścian mojego domu nie ozdabiają martwe zwierzęta. Nie grałem w futbol w college’u. Ważyłem wtedy zresztą zaledwie sześćdziesiąt pięć kilogramów i raczej nie byłem atletą. Mimo marzeń z dzieciństwa nie zostałem kierowcą wyścigowym ani pilotem myśliwca. Nie interesuje mnie sport w telewizji, nie lubię taniego piwa i chociaż jeżdżę starym dżipem, jego opony nie są groteskowo olbrzymie. Mówię to dla jasności, aby nie narazić się na kpiny czytelników,

którzy mogliby potraktować moje wywody jako przedstawione przez wzorcowego macho. To nie tak. Po prostu szukam, jak wielu mężczyzn, męskości autentycznej.

Kiedy nadchodzi zima, ale brakuje jeszcze śniegu, moi chłopcy wnoszą do domu sanki i zjeżdżają na nich po schodach. Pewnego dnia żona przyłapała ich z liną zwisającą z okna pokoju na pierwszym piętrze, gotowych spuścić się po ścianie domu. Przepis na dobrą zabawę dla chłopców jest bardzo prosty: do każdej aktywności dodaj element ryzyka, dołóż niewielkie odkrycie, połącz z odrobiną zniszczenia i możesz nazwać się zwycięzcą. Najlepszy przykład to przepis, jaki mają na jazdę na nartach. Jak najprędzej dostać się na szczyt najdłuższej trasy. Skierować deski prosto w dół zbocza i zjeżdżać, im szybciej, tym lepiej. To nie kończy się z wiekiem, tylko poprzeczka wędruje wyżej.

Pewien sędzia po sześćdziesiątce, prawdziwy dżentelmen z Południa, w prążkowanym garniturze, elegancko się wysławiający, podczas konferencji odciągnął mnie na bok. Cicho, prawie przepraszająco wyznał mi swoją miłość do żeglarstwa i otwartego morza. Opowiedział, jak wraz ze swoim kolegą wreszcie zbudowali własną łódź. Potem mrugnął okiem. „Parę lat temu wyruszyliśmy z wybrzeża Bermudów, gdy nagle złapał nas sztorm. Naprawdę pojawił się jakby znikąd. Sześciometrowe fale, a my w dziewięciometrowej łodzi wykonanej domowym sposobem. Myślałem, że wszyscy zginiemy”. Krótkie milczenie dla podniesienia dramatyzmu, a potem dodał: „To były najwspanialsze chwile w moim życiu”.

Porównajcie sobie, co przeżywacie, oglądając Jamesa Bonda albo Indianę Jonesa, z tym, co czujecie, uczestnicząc, powiedzmy, w kółku biblijnym. Gwarantowany sukces każdego nowego odcinka pokazuje jasno, że przygoda jest wpisana w serce mężczyzny. I nie chodzi tylko o dobrą zabawę. Przygoda wymaga

od nas czegoś, wystawia nas na próbę. I choć być może boimy się tej próby, to jednocześnie chcemy się jej poddać, chcemy się przekonać, czy potrafimy jej sprostać. Dlatego właśnie wbrew zdrowemu rozsądkowi wyruszyłem z synami na spływ po Snake River, dlatego razem z kolegą postanowiliśmy wyjechać na ryby tam, gdzie żyją grizzly, dlatego jako młody mężczyzna wyjechałem do Waszyngtonu, żeby zobaczyć, czy poradzę sobie na tych pełnych rekinów wodach. Jeśli mężczyzna traci to pragnienie, mówi, że nie chce przeżyć przygody, to znaczy, że nie wierzy w siebie i uważa, że tej próby nie przejdzie. Dlatego postanawia w ogóle nie próbować. Z powodów, które jak mam nadzieję, wyjaśnię później, większość mężczyzn nienawidzi tego, co nieznanne. Podobnie jak Kain, chcą się osiedlić i zbudować własne miasto, sprawować kontrolę nad własnym życiem.

Jednak przed tym nie da się uciec – w sercu każdego mężczyzny jest coś dzikiego.

URATOWAĆ PIĘKNĄ

Romeo ma swoją Julię, król Artur walczy o Ginewrę, Robin Hood ratuje Lady Marion, a ja nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy pocałowałem swoją szkolną sympatię. Było to pod koniec siódmej klasy. Poznałem Debbie na kółku teatralnym i zupełnie straciłem głowę. Była to klasyczna szkolna miłość. Czekałem na nią po lekcjach, nosiłem jej książki do szafki. W klasie przesyłaliśmy sobie karteczki, rozmawialiśmy w nocy przez telefon. Nigdy specjalnie nie zwracałem uwagi na dziewczyny, aż do tamtej pory. To pragnienie budzi się trochę później w wędrownie chłopca do wieku męskiego, a kiedy już się pojawi, świat staje do góry nogami. W każdym razie bardzo chciałem ją pocałować, ale nie mogłem zebrać się na odwagę – aż do ostatniego wieczoru, gdy w szkole odbywało się przedstawienie. Następnego dnia rozpoczęły się wakacje,

ona wyjeżdżała i wiedziałem, że to musi być teraz albo nigdy. Za kulisami w ciemnościach dałem jej pośpiesznego całusa, a ona odwzajemniła mi nieco dłuższym. Pamiętacie tę scenę z filmu *E.T.*, kiedy chłopiec unosi się na rowerze na tle księżycy? Jestem pewien, że tego wieczoru, gdy wracałem do domu na swoim schwinnie, nie dotykałem ziemi.

Nie ma nic bardziej inspirującego dla mężczyzny niż piękna kobieta. Ona sprawia, że chcesz zdobyć zamek, zabić olbrzyma. Albo obiec wszystkie bazy. Pewnego dnia w czasie rozgrywek Małej Ligi mój syn Samuel został właśnie tak zainspirowany. Lubi baseball, ale jak większość chłopców zaczynających grać, nie jest pewien, czy ma w sobie to coś, żeby być dobrym graczem. Samuel jest naszym pierworodnym i, jak wielu pierworodnych, jest ostrożny. Zawsze puszcza kilka rzutów, zanim w końcu się rozegra, a kiedy już złapie rytm, to też nie do końca; do tamtej pory wszystkie jego piłki lądowały w polu wewnętrznym. W każdym razie, kiedy tamtego popołudnia Sam podszedł do kija, właśnie przysła jego przyjaciółka z końca ulicy, ładna blondyneczka, i stanęła na linii pierwszej bazy. Unosząc się na palcach, wykrzykiwała jego imię i machała do niego. Udając, że jej nie widzi, Sam poszerzył rozkrok, chwycił mocniej kij, spojrzał na rzucającego z jakąś gwałtownością w oku. I po raz pierwszy wybił piłkę daleko w pole zewnętrzne.

Mężczyzna chce być bohaterem dla swojej Pięknej. Młodzi mężczyźni idący na wojnę mają w portfelu zdjęcie swojej dziewczyny. Mężczyźni, którzy latali na misje bojowe, malowali Piękną na boku swoich samolotów. Podczas drugiej wojny światowej załogi bombowców B-17 dawały swoim latającym fortocom imiona: „Ja i moja dziewczyna” albo „Piękna z Memphis”. Kim byliby Robin Hood albo król Artur bez kobiet, które kochali? Samotnymi mężczyznami, staczającymi samotne boje. Indiana Jones i James Bond nie byliby tym, kim są, bez pięknej

kobiety u boku, o którą w sposób nieunikniony zawsze muszą w końcu stoczyć bój. Widzicie, to nie jest tak, że mężczyzna musi walczyć; on musi walczyć dla kogoś. Pamiętacie słowa Nehemiasza do tych kilku dzielnych dusz broniących pozabawionej murów obronnych Jerozolimy? „Nie bójcie się (...) walczcie za braci swoich, za synów swoich i córki, za żony swoje i domy” (NE 4,8). Walka sama w sobie to nie wszystko; mężczyzna pragnie romantyzmu. Nie wystarczy być bohaterem; trzeba być bohaterem dla konkretnej osoby, dla kobiety, którą się kocha. Adam dostał wiatr i morze, konia i jastrzębia, ale jak powiedział Bóg, nie było mu dobrze, dopóki nie było Ewy.

Tak, w sercu każdego mężczyzny jest jakaś namiętność.

KOBIECE SERCE

Przekonałem się, że także w sercu kobiety znajdują się trzy istotne pragnienia, które nie są całkiem odmienne od męskich, a jednak pozostają wyraźnie kobiece. Nie każda kobieta pragnie stoczyć walkę, ale każda chce, by o nią walczone. Wsłuchajcie się w tęsknotę niewieściego serca: nie tylko chce być zauważona – chce być upragniona. Chce, by się o nią starano. „Chciałabym po prostu być dla kogoś najważniejsza”, powiedziała mi pewna przyjaciółka po trzydziestce. Jej marzenie z dzieciństwa o rycerzu w lśniącej zbroi, przybywającym, by ją uratować, nie jest tylko dziewczęcą fantazją, ale rdzeniem jej niewieściego serca, życiem, do którego – jak wie – została stworzona. Tak więc Zach w *Oficerze i dżentelmenie* wraca do Pauli, Frederick w *Małych kobietkach* wraca do Jo, a Edward w *Rozważnej i romantycznej* wraca, by wyznać Eleonorze swoją wieczną miłość.

Każda kobieta chciałaby także dzielić z kimś przygodę. Jednym z ulubionych filmów mojej żony jest *Człowiek znad Śnieżnej Rzeki*. Uwielbia scenę, w której Jessica, piękna młoda

kobieta, zostaje uratowana przez Jima, swego bohatera, i razem jadą na koniu przez pustkowia australijskich gór. „Chciałabym być Isabo z *Zakłętej w sokoła*”, wyznała inna przyjaciółka. „Chciałabym, żeby ktoś mnie cenił, chciałabym, żeby ktoś się o mnie starał, walczył o mnie – tak. Ale także chciałabym być silna i uczestniczyć w przygodzie”. Tylu mężczyzn popełnia błąd, uznając, że to kobieta jest przygodą. Wtedy ich związek zaczyna się psuć. Kobieta nie chce być przygodą, chce, aby porwał ją coś wielkiego, nieznanego. Nasza przyjaciółka ciągle powtarza: „Znam siebie i wiem, że nie jestem przygodą. Zatem gdy mężczyzna daje mi to do zrozumienia, natychmiast zaczyna mnie nudzić. Już to zaliczyłam. Chciałabym czegoś, czego jeszcze nie znam”.

W końcu, każda kobieta pragnie posiadać ukryte piękno, które można by odsłonić. Nie wyczarować, ale odsłonić. Większość kobiet już od dziecka czuje silną presję, żeby być piękną, ale o tym nie mówi. Istnieje takie głębokie pragnienie, by po prostu i naprawdę być piękną i cieszyć się tym. Większość dziewczynek pamięta, jak bawiły się w przebieranie, w wesele czy w „wirujące spódniczki”, i jak zakładały na siebie kwieciste sukienki, które świetnie się do tego nadają. Dziewczynka ubrana w swoją najładniejszą sukienkę wchodzi do salonu i kręci się wkoło. Pragnie spodobać się tatusiowi. Moja żona wspomina, jak będąc pięcio- czy sześćioletnim dzieckiem, weszła na stolik do kawy i wyśpiewywała radosne piosenki na cały głos. „Widzicie mnie?”, pyta serce każdej dziewczynki. „I czy podoba się wam to, co widzicie?”

Świat zabija serce kobiety, każąc jej być twardą, skuteczną i niezależną. Niestety, chrześcijaństwo także nie zna jej serca. Wejdźcie do większości kościołów w Ameryce, rozejrzyjcie się i zadajcie sobie pytanie: Jaka jest chrześcijanka? I znowu, nie słuchajcie tego, co wam mówią, rozejrzyjcie się i sami prze-

konajcie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że chrześcijanka jest... zmęczona. Jedyne, co mamy do zaofiarowania kobiecej duszy, to nacisk, żeby „była dobrą sługą”. Nikt nie walczy o jej serce, nie czeka na nią żadna wielka przygoda, w którą mogłaby być wplątana, i wątpi, czy w ogóle ma jakieś piękno do odsłonięcia.

DROGĄ SERCA

Chciałbyś, żeby mówiono o tobie: „Harry? Oczywiście, znam go. To naprawdę miły facet” czy raczej: „Tak, słyszałem o Harrym. To niebezpieczny człowiek... w pewien pozytywny sposób”. A wy, panie? Kogo wołałybyście mieć za towarzysza? (Niektóre kobiety, zranione przez brutalną męskość, pragną „bezpiecznego” mężczyzny... a potem zastanawiają się, dlaczego po wielu latach z ich małżeństwa znikła namiętność, dlaczego on jest zimny i odległy.) Jeśli chodzi o waszą kobiecość, wołałybyście, żeby o was mówiono, że jesteście „niezmordowaną pracownicą” czy raczej „kobietą urzekającą”? Jestem pewny, że znam odpowiedź.

A jeśli te głębokie pragnienia naszych serc mówią prawdę, objawiają życie, które było nam przeznaczone? Bóg dał nam oczy, żebyśmy mogli widzieć, dał uszy, żebyśmy mogli słyszeć; dał wolę, żebyśmy mogli wybierać, i dał nam serce, żebyśmy mogli żyć. Najważniejsze jest to, w jaki sposób obchodzimy się z własnym sercem. Mężczyzna musi wiedzieć, że jest silny; musi wiedzieć, że ma wszystko, co potrzeba. Kobieta musi wiedzieć, że jest piękna, musi wiedzieć, że jest warta, by o nią walczone. „Ty nic nie rozumiesz”, powiedziała do mnie pewna pani. „Ja żyję z mężczyzną pustym w środku”. Nie, to nie tak. On ma serce na swoim miejscu. Może mu się wymknęło jak zranione zwierzę, znajduje się poza jego zasięgiem albo dzieli go krok od tego, by je złapać. Ale ono tam jest. „Nie wiem,

kiedy umarłem”, wyznał pewien mężczyzna. „Czuję się tak, jakbym właśnie zużył cały tlen”. Rozumiem to. Być może ty również czujesz, że twoje serce jest martwe albo odeszło, lecz ono jest tam, gdzie powinno. Dzikie, silne, śmiałe i tylko czeka, żeby je wypuścić na wolność.

Ta książka nie jest o siedmiu sprawach, które należy zrobić, żeby być miłym facetem. To książka o uzdrowieniu i wyzwoleniu serca mężczyzny, o jego namiętnościach i prawdziwej naturze, którą otrzymał od Boga. To zaproszenie, aby pognać na pola pod Bannockburn⁴, na Dziki Zachód, skoczyć z wodospadu i uratować Piękną. Jeśli bowiem naprawdę chcesz poznać, kim jesteś jako mężczyzna, jeśli chcesz odnaleźć życie, które warto przeżyć, jeśli chcesz głęboko pokochać kobietę i nie przekazać swoich błędów dzieciom, to musisz odzyskać swoje serce. Musisz udać się w góry duszy, na pustynię i w niezbadane rejony – i wytropić tę nieuchwytną zdobycz.

⁴ Miasto w środkowej Szkocji, miejsce, gdzie w 1314 roku Robert Bruce pokonał Anglików, zapewniając Szkocji niezależność – przyp. tłum.

Spis treści

PODZIĘKOWANIA —	7
WSTĘP —	9
DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ —	11
ROZDZIAŁ PIERWSZY: DZIKIE SERCE —	17
ROZDZIAŁ DRUGI: DZIKI, KTÓREGO OBRAZ NOSIMY —	37
ROZDZIAŁ TRZECI: PYTANIE, KTÓRE PRZEŚLADUJE KAŻDEGO MĘŻCZYZNĘ —	55
ROZDZIAŁ CZWARTY: RANA —	75
ROZDZIAŁ PIĄTY: BITWA O SERCE MĘŻCZYZNY —	93
ROZDZIAŁ SZÓSTY: GŁOS OJCA —	115
ROZDZIAŁ SIÓDMY: UZDROWIĆ RANĘ —	137
ROZDZIAŁ ÓSMY: BITWA: WRÓG —	159
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: BITWA: STRATEGIA —	177
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: URATOWAĆ PIĘKNĄ —	199
ROZDZIAŁ JEDENASTY: PRZEŻYĆ PRZYGODĘ —	217
ROZDZIAŁ DWUNASTY: NAPISAĆ NASTĘPNY ROZDZIAŁ —	239
EPILOG: CO TERAZ? —	241
DODATEK PIERWSZY: MODLITWA CODZIENNA —	245
DODATEK DRUGI: MODLITWA O UZDROWIENIE SEKSUALNE —	251

JOHN ELDREDGE uważa, że to, co naprawdę definiuje istotę męskości, zostało całkowicie stracone dla naszego myślenia. „Większość mężczyzn uważa, że Bóg postawił ich na ziemi, aby byli dobrymi chłopcami – pisze w *Dzikim sercu*. – Właśnie to uważamy za wzór dojrzałości chrześcijańskiej”. Tymczasem warunkiem uchwycenia tego, co konstytuuje mężczyznę, jest zrozumienie trzech fundamentalnych pragnień, kryjących się głęboko w jego sercu: pragnienia stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania damy w nieszczęściu. *Dziki serce* to książka napisana nie tylko dla mężczyzn. Powinna przeczytać ją również każda żona i matka mająca syna.

Cena det. 34,90 zł

ISBN 978-83-7906-333-8



9 788379 063338



wdrodze.pl

Patronat medialny:



dominanie.pl